

PRENUMERATA

W Wilnie dla zamiejscowych poczta
Rocznie 4 rb. Półrocznie 3 rb.
Kwartalnie 1 „ Kwartal. 1 rb. 50 k.
Miesięcznie 35 k. Miesięcznie 50 k.

DZIENNIK WILEŃSKI

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświęconych.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17. — Telefonu № 374.

OGŁOSZENIA

Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz
petitu lub jego miejsce 15 kop.
Reklamy za jeden wiersz petitu lub
jego miejsce 30 kop.

Sala Miejska. Teatr Polski. Sala Miejska.

Dziś, w środę dnia 14 lutego r. b.

„Śluby panięskie“

komedia w 5-ciu aktach Al. hr. Fredry.

Kasa otwarta od godz. 11-ej do 3-ej i od 5-ej do końca przedstawienia.

Sala koncertowa ogrodu Botanicz.

DYREKCYJA A. SZUMANA.
Telefon 364.

Dziś Concert-Monstre według nowego programu. Szczegóły w afiszach.
Początek o godz. 10 wieczorem. 546-7

Jutro wyjdzie z druku numer 3-ci 1-568-1

„PLOTKI WILEŃSKIEJ“

tylko dla prenumeratorów, w oddzielnej sprzedaży numer znajdować się nie będzie.

Kadeci a Polacy.

Przed zebraniem się pierwszej
Dumy państwowej przez całe nasze
społeczeństwo przeszła fala zachwy-
szenia dla kadetów rosyjskich i wielkich
nadziei, na ich zwycięstwie fundo-
waliśmy. Tem większe jednak było
rozczarowanie. Zawiedliśmy się, rzecz
muzna, tak co do uczuć, jak i co do
rozumu politycznego kadetów. Sądzi-
liśmy, że reprezentacja polska w Du-
mie spotkała się w Europie Zachodniej
w okresach wielkich ruchów wolności-
wych. W porównaniu z Rosjanami
jesteśmy przecież veteranami walki
o wolność i ze strony Rosji spotkały
nas krzywdy, które, jak głosili szla-
chetni Rosjanie, przejmowały ich u-
czuciem wstydu i winy.

Z drugiej strony uregulowanie kwes-
ty polskiej jest pierwszorzędnego
znaczenia tak dla wewnętrznej, jak i
zewnątrznej polityki państwa rosyj-
skiego. O utrwaleniu się wolności w
Rosji nie może być mowy, dopóki
w Polsce trwa system ucisku i wy-
siedlania. Z drugiej strony zaś
kwestja Polska będzie niezadowolona,
jeżeli skazana będzie zawsze na po-
słuszeństwo wysługiwaniu się Niemcom.
Od czasu rozbiórów Polski było kil-
kadziesiąt chwila dziejowych, w których
jedynie Polska z Rosją wydawało
się możliwe, „Rosja dawna“ nie u-
stała z nich skorzystać, nie zdołała
jednak uczynić tego i przedstawi-
ciele „Rosji nowej“

Kadeci w pierwszej Dumie okazali
się krótkowidzami politycznymi. Po-
słanie nie byli im potrzebni w parla-
mencie, w którym mieli większość,
dalej w przyszłość wzrok ich nie
swoje powodować się w stosunku do
Polaków osobistymi sympatjami i
ogółem zimno, a nawet wrogo (jak np.
przy autonomicznej poprawce Koła
polskiego w kwestji agrarnej).

Nie przypominamy tego wszyst-
kiego, aby zniechęcić społeczeństwo
upodobania nie powinny odegrać
rolę w polityce, lecz dobrze i sze-
roko zrozumiany interes narodowy.
W myśl tego Koło polskie Korona-
szej Dumie, według wszelkiego pra-
wopodobieństwa nasza representa-
cja w drugiej Dumie będzie również
zachowywała ten sam stosunek. Ta-
kiemuż zdaniu jest różnica, że, jak przewi-
szczył p. Nestor z „Rusi“, kadeci u-
ważają w liczbie będą musieli
bardziej cenić sojusz z Polakami i
z nimi liczyć.
Niewątpliwie jednak chodzić nam
powinno o zdanie sobie dokładnie spra-
wy z tego, co staje na przeszkodzie

bliższemu porozumieniu między ka-
detami a naszą reprezentacją, bo tylko
jasność widzenia uchroni nas mo-
że od popełnienia niepożądanych błę-
dów. Za najgłośniejsze przyczyny
uwagać możemy tendencję centrali-
styczną społeczeństwa rosyjskiego i
różnice psychiczne, jakie dzieli dwa
narody.

Dążenia centralistyczne wżarły
się w społeczeństwo rosyjskie i nie
mogą być od nich wolni nawet
najpostępowsi Rosjanie. Jeden z
najszlachetniejszych Rosjan, Hleb
Uspienski, w pismach swoich daje
kilka ciekawych tego przykładów.
W jednym z nawiązań autobiograficz-
nych urywków opisuje, jak wielkie
wrażenie robiła na młodociany umysł
nauka historii. Każde panowanie za-
znaczało się rozszerzeniem granic
państwa i dumą napędloną serce uc-
zenia, gdy recytował zadana sobie
lekcje.

W innym urywku opowiada o
chłopach, którzy słuchają opowiadań
żołnierza i wraz z nim odczuwają
sympatję do mieszkańców Królestwa
Polskiego, skąd właśnie wojak ten
wrócił. Dochodzi on jednak w opo-
wiadaniu swem do zaznaczenia, że
Polacy wciąż się buntują i chcą mieć
„własnego cara“ i całe audytorjum
zaczyna Polakom wymyślać.

Społeczeństwu tak wychowanemu
trudno się otrząsnąć z centralizmu,
nie rozumie ono właściwie autono-
micznego punktu widzenia, różnice
zaś psychiczne, jakie odczuwa w ob-
cowaniu, zraza je jeszcze bardziej.
Wielu zamieszkałych w Rosji Pola-
ków cieszy się uznaniem miejscowej
ludności, najwyższe jednak pochwała
jest zawsze stwierdzenie, że narodo-
wość polska danego osobnika nie
daje się odczuwać. Na nieszczęście,
taki osobnik na Polaków rdzennych,
w kraju zamieszkałych robi wrażenie
cudzoziemca, choćby nawet miał du-
żo „petyzmu dla Polski“ (jak to
słusznie odróżnił p. Zgrzyt w № 31
„Dziennika Wileńskiego“).

Posłowie z Królestwa w pierw-
szej Dumie byli ludźmi szczerze pol-
skimi i nie mogli uzyskać od Rosjan
tej najwyższej pochwały, iż narodo-
wość ich się w obcowaniu nie od-
czuwała. Jakkolwiek przeszkadzało
to zbliżeniu się do Rosjan, ceniliśmy
ich wszyscy za to właśnie, bo pier-
wszym obowiązkiem naszej reprezen-
tacji jest odzwierciedlać nasze dą-
żenia, nasze myśli i uczucia. Na tym
tylko gruncie wyrosnąć może zaufa-
nie i ufność wyborców do posłów, a
to znowu jedynie stanowi o sile i
wpływach reprezentacji.

Kadeci nie szczędzili i przed dru-
gą Dumą wskazówek, że pragnęliby
mieć inną reprezentację polską, niż
w pierwszej Dumie. Korespondenci
warszawscy do pism kaddeckich sta-
wili na tysiące sposobów warszawską
pedecję. P. Lednicki afiszował się
wyraźnie, że jest zarazem „kadetem“

rosyjskim i polskim „pedekiem“.
Toż samo robił p. Więckowski.
Urzędowo wreszcie doniesiono, że
zamieszkający w Warszawie „kadeci“
rosyjscy głosować będą na listę
„Zjednoczenia Postępowego“.

Postępowaniem tem „kadeci“
rosyjscy i ich polscy poplecznicy
dowiedli przedewszystkiem, że nie
zdają sobie sprawy z naszej psychiki.
Ten nacisk moralny mógł jedynie
urazić naszą dumę narodową i po-
budzić właśnie do odrzucenia prote-
gowanej listy. Dla nas jest to no-
wym dowodem, że pierwszym i naj-
ważniejszym zadaniem naszym jest
uzyskanie autonomji, możliwie naj-
dalej sięgające wyodrębnienie po-
lityczne od Rosjan, z którymi nie
umiemy jednakowo myśleć i czuć,
nie umiemy się porozumieć.

W prasie rosyjskiej jest tylko
jeden publicysta, usiłujący nas zro-
zumiąć i zniewolić do zrozumienia
społeczeństwo rosyjskie, a miano-
wicie p. Nestor z „Rusi“. Robi on
bardzo dużo dla załagodzenia kwes-
ty polsko-rosyjskiej, robi nie przez
jakąś szczególną sympatję dla naro-
dowców, ale jedynie dzięki temu,
że zdaje sobie sprawę z ważności
kwesyt i rozumienia, że jeśli się
chce pojednania z Polakami, to na-
leży to czynić z ich istotnymi
przedstawicielami, nie zaś z grupką
sympatyczną może, lecz nie mającą
żadnego wpływu w społeczeństwie.

Jego sympatje są również po
stronie postępowców warszawskich,
którzy właśnie jako mniej polscy
są mu duchowo bliżsi i których
polityka łatwiejby się pogodziła z
centralistycznymi dążeniami rosyj-
skimi. Po rozmowie ze Świętocho-
wskim, p. Nestor zamieszczył en-
tuzjastyczny o nim artykuł. Zakoń-
czył zaś słowami: „gdyby było wię-
cej takich ludzi w Polsce, być mo-
że nie byłoby kwestji polskiej w
Rosji“.

Być może, ale ponieważ społe-
czeństwo polskie chce, by w Rosji
kwesyt polska istniała, ponieważ
nie może się ono pogodzić z naj-
bardziej choćby wolnościowym, ale
centralistycznym ustrojem państwa
rosyjskiego, dlatego też Świętocho-
wskiego nie wybrało na posła. I mia-
ło rację, bo choć postępowi demo-
kraci sobie przypisują zaszczyt wy-
sunięcia autonomji Królestwa na
celo programu narodowego, jednak
właśnie p. Świętochowski w „Ludz-
kości“ zapowiedział, że wraz z kilku
Polakami, w Rosji zamieszkałymi,
zamierza rozpocząć wydawnictwo,
w którym wykaże, iż brak państwa
polskiego zapewnia nam lepsze wa-
runki przyszłego rozwoju. Z takim
poglądem nie wiąże się żądanie
prawno-państwowej autonomji, a ona
właśnie stanowi obecnie minimum
naszych żądań względem Królestwa.

Zbyt wiele czynników staje o-
becnie na przeszkodzie serdecznym
stosunkom Polaków a kadetów. Nie
powinniśmy się jednak tem niepo-
koić, zbyt wiele jest bowiem inter-
esów realnych, zmuszających do
pracy wspólnej, a na tym gruncie
wytworzyć się mogą z czasem i
lepsze rozumienie się wzajemne i
sympatja.

J. Siemieniecki.

Wybory poselskie w Witebsku.

W tym roku, jak i w poprzed-
nim, kampanję wyborczą prowadzi-
liśmy w powiatach inflanckim wspólnie
z Łotyszami. W powiecie dyne-
burskim pracowaliśmy zgodnie, jako
organizacja „Katolicka“ i ustąpiłszy
dobrowolnie Łotyszom jedno miejsce
mimo naszej przewagi. Podobnież
rzecz miała się w pow. lucyńskim.
W rzezyckim tylko, jak wiedzą już

czytelnicy „Dziennika Wileńskiego“,
stosunki się zaostrzyły i nastąpiła
nieszczesna secesja z organizacji pol-
skiej. Mimo to jechaliśmy do Witeb-
ska w przekonaniu, że i na wybo-
rach poselskich pójdziemy ręką w
rękę z Łotyszami, którzy nie prze-
stawiali nas zapewniać o swej soli-
darności. Nawet ks. Trasun oświad-
czył, że sojuszu nie zrywa.

Jakież więc było nasze rozczaro-
wanie, gdy przekonał się w Witeb-
sku, że Łotysze agituja przeciw-
ko nam i zwrócili się do Żydów, z
którymi ostatecznie zawarli blok
łotewsko-żydowski. Blok ten ofiaro-
wał nam raczył jedno miejsce, za-
strzegając sobie prawo cenzury co
do osoby naszego kandydata. Odpo-
wiedzieliśmy, że żądamy dwóch man-
datów i na żadną cenzurę kandyda-
tów się nie zgadzamy. Układy roz-
biły się, przedstawiciele bloku prze-
wlekali pertraktacje i prowadzili je
w tonie aroganckim.

Nie było więc rady, musieliśmy
się rozpatrzyć w warunkach sojuszu,
ofiarowanego nam przez blok ro-
syjsko-białoruski. Pierwsza oferta, w
tonie protekcyjno-biurokratycznym
trzymała, ofiarowywała nam jeden
mandat. Odmówiliśmy stanowczo, za-
znacząc, że ze „wstępnymi repre-
zentantami ludności nie miejscowej
pertraktować nie możemy, chętnie
jednak wejdziemy w sojusz z ludno-
ścią rdzezną białoruską“ i z nią
pracować pragniemy.

Po pewnych trudnościach zawią-
zały się rokowania i stanęły na na-
stępujących zasadach: Polacy sta-
wiają veto co do 3 kandydatów, zna-
nych reakcjonistów (Woszczynin, Sa-
punow, Chłudok) i rezerwują sobie 3
miejsca, które obsadzają bez kontroli
ze strony rosyjskiej. Grupa liberalna
rosyjska popierała nas i przechyliła
szalę. Ugrupowanie głosów było na-
stępujące: blok rosyjsko-białoruski 40,
blok żydowski-łotewski 32—Polacy
15 głosów. Wotująca się część ro-
syjska liberalna zachęcała nas do za-
warcia sojuszu polsko-rosyjsko-biało-
ruskiego, robiąc nam wszelkie ustę-
stwa.

W przeddzień wyborów stanęła
umowa następująca: dwa miejsca dla
bloku rosyjsko-białoruskiego, dwa
dla Polaków i jedno miejsce dobro-
wolnie przez nas Łotyszom ustąpie-
nie, pomimo ich zdrady. Słyszałem
potem zdanie, że nie warto było ro-
bić tego ustępstwa, ale sądziliśmy,
że powinniśmy konsekwentnie trwać
na stanowisku, zajętem w czasie
kampanji wyborczej. O ile sędzić
mogę, większość społeczeństwa po-
chwala ten nasz krok, a dodać mu-
szę, że zrobił on doskonale wrażenie
na Białorusinów.

Żydzi i ich poplecznicy byli
wściekły i agitowali zawzięcie, tak że
do ostatniej chwili powodzenie nasze
było wątpliwe. Muszę jednak pu-
blicznie zaświadczyć, że zachowa-
nie się Rosjan było bardzo lojalne
i uczciwe. Chłopi białoruscy okazali
się za nieprzejednanymi względem
Żydów i bardzo przyjaźnie usposobionymi
względem „naszych polskich panów“.
Zostali też wierni przyrzeczeniu mi-
mo szkalowań żydowskich.

W dniu wyborów kandydaci na-
si otrzymali: Dymysa 56 głosów za
i 33 przeciw, Benisławski 55 za i 34
przeciw i Kazrycz (Łotysz z wy-
kształceniem uniwersyteckim i kul-
turą polską) 87 za i 2 przeciw.

Na zakończenie podnieść muszę
zasługi b. posła p. Szachny, który
przewodniczył naszym układowi. Man-
datu poselskiego przyjął nie chciał.

Wyborca.

Wybory kowieńskie.

Po raz wtóry zostało ziemianstwo
kowieńskie pobite na głowę przy

wyborach do Dumy Państwowej.
Jest to tem smutniejszy objaw, że
ordynacja wyborcza uposażyła nas
35-iu głosami na ogólną liczbę 90-iu
wyborców trzech kurji razem wzię-
tych i 11-tu tylko głosów nam bra-
kanie, żeby pomyślnie wybory prze-
prowadzić, ale i tych 11-tu sojusznik-
ów nie jesteśmy w stanie sobie
zdobyć wśród ogółu wyborców ko-
wieńskich. Pierwszym więc naszym
obowiązkiem jest siebie i swoje wa-
dy poznać i ze złe obranej drogi na-
koniec zawrócić; inaczej bowiem
wszelkie starania pójdą na marne
i rezultatu pomyślnego nigdy nie
dopniemy.

Zdawało się, że dość wczas przed
wyborami ziemianstwo polskie gu-
bernji kowieńskiej zaczęło się krzą-
tać koło wyborów, utworzyło komi-
tet gubernjalny i komitety powiato-
we, które zaczęły funkcjonować nie
żałując czasu dla dobra publicznego.
Komitet gubernjalny, zebrany w Ko-
wnie, przystąpił do opracowania plat-
formy wyborczej, która miała być
wyrazem opinji ogółu ziemianstwa
naszej gubernji. I tu zostało przy-
jęte mylne założenie. Znajdujące
się w komitecie elementa postępo-
wo-liberalne, zaczęły w sposób
gwałtowny ciągnąć całą platformę
na lewo, w głębokim przeświadcze-
niu, że ogłoszwszy światu hasła nar-
dowo-liberalne, zbliżą tem ziemianstwo
do innych grup społecznych, ten
kraj zamieszkałych i tym sposo-
bem zapewnią pomyślny wynik wy-
borów; większość zaś komitetu, z na-
tury rzeczy konserwatywna, zamiast
się ujawnić otwarcie, możliwych sta-
rań dokładała, żeby wszelką wyra-
źność poglądów postępowych zniho-
wać i cała robota została zamienio-
na w jedno wielkie zero konserwa-
tywne w liberalnych słowach wyra-
żone. Grupa społeczna, w ogromnej
większości swojej polska, wystąpił-
szy na arenę polityczną, jednym
słowem nie ujawniła przynależności
swej do jakiegobądź narodowości;
w zapatrywaniach swych na kwestję
agrarną nie przyznała niczem zasady
i granic przymyślnego wyłączenia,
ale i nie wyraziła nigdzie nega-
cji tej zasady; nie zaznaczyła nawet,
czy drogą ewolucji, czy też rewolu-
cji dążyć chce dla dopięcia praw
swych politycznych, narodowych,
społecznych i ekonomicznych.

Zasady, wyrażone w platformie
wyborczej, zostały przyjęte przez
ogół, jako credo polityczne całego
ziemianstwa i, jako bardzo oddalone
od jego przekonañ rzeczywistych,
podległo ostrej krytyce opinji publi-
cznej. Z jednej strony powiedziano
nam, że zbyt jesteśmy konserwatyw-
ni, żeby się można było z nami
porozumieć pod względem przeko-
nań, z drugiej strony zarzucono
nam wprost fałsz i obłudę.

Gdybyśmy, jako komitet guber-
njalny, skierowali wszystkie nasze
wysiłki do wyrażenia przekonañ rze-
czywistych większości naszego zie-
mianstwa, to aczkolwiek wydałyby
się one naszym przeciwnikom zbyt
konserwatywnymi, określilibyśmy je-
dnak nasze stanowisko wyraźnie i
tem samem zmusilibyśmy ich do
szacunku i liczenia się z nami, gdy
zaś teraz nie dogadziliśmy nikomu,
a samych siebie nie skonsolidowa-
liśmy ani żadnym ideałem, ani intere-
sem wspólnym i tylko instynkt sam-
ozachowawczy uchronił nas od
rozbitcia się i rozpadnięcia ostate-
cznego.

To był błąd pierwszy.
Błędem drugim było ideowe sta-
nowisko, któreśmy zajęli w samej
akcji wyborczej. O ile ideowość
była, jest i będzie wskazaną w pra-
cy społecznej i w czynach życia co-
dziennego, o tyle zdawaliśmy się
być niepomni na to do samego ostat-
ka, że nie pomogą ani wynurzenia
górnolotne, ani krasa ideałów poli-

tycznych, o ile nie zdobędziemy jedenaście głosów, potrzebnych dla zapewnienia pomysłnego rezultatu przy wyborach. Do ostatka nie mogliśmy zrozumieć, że jedynie zasada „do ut des“ może do jakiegos rezultatu przy akcji wyborczej doprowadzić, a wszelka myśl zrobienia realnej i korzystnej propozycji, czy to kurji miejskiej, czy też jednej z walczących między sobą partii litewskich, była bezwzględnie odrzucana.

Jedynie cud mógł kurję ziemiańską od klęski uratować i do cudu tego miało ostatecznie doprowadzić zajęcie bezkurjalnego przez nas stanowiska, wraz z zastrzeżeniem, że nie chodzi nam o swego reprezentanta w Dumie Państwowej, co zostało ogłoszonym w gazetach na parę dni przed wyborami, lecz i ten środek został przez inne kurje ostatecznie ośmieszonym i do żadnego rezultatu nie doprowadził.

Jedyną naszą pociechą być może to, że nie nas jednych dotknął pogrom na wyborach kowieńskich, albowiem wystawiona przez nas i popierana kandydatura księdza Litwina, została najbezwzględniej zabolotowana na korzyść starozakonnego kandydata kurji miejskiej.

Niechże to smutne doświadczenie nauczy nas i duchowieństwo nasze, że przystępując do akcji politycznej, należy przedewszystkiem jasno i bez ogródek określić swoje stanowisko polityczne, nie zaś lawirować pomiędzy litewskością i polskością, między konserwatyzmem i postępowością, między rewolucją i ewolucją, pamiętając, że jak bez oręża żadnej bitwy nie wygrać, tak też bez realnej akcji wyborczej, opartej na kompromisach, wyborów pomyślnie przeprowadzić nie można, a społeczeństwo, które w państwie konstytucyjnym nie zdobędzie mandatów dla swych przedstawicieli, z góry na zagładę przeznaczonym być musi.

na Bałkanach: marzymy o silnej konfederacji Słowian południowych“.

WATYKAN I WŁADZA ŚWIECKA.

Primo Levi, niegdyś sekretarz, Crispiego, a w ostatnim jego gabinecie szef wydziału kolonialnego w ministerstwie spraw zagranicznych, ogłosił temi dniami artykuł o kardynale Hohenlohem, swoim przyjacielu, zawierający szereg listów, pisanych przez tego dostojnika kościelnego. Listy te można uważać za dalszy ciąg głośnych pamiętników ks. Hohenlohego. Kardynał Gustaw Hohenlohe, który żył długie lata w Rzymie i tam umarł, powtarza w swych listach kilkakrotnie zdanie, że pewien zakon usiłował stać usunąć go z Rzymu, jako prałata nadziej liberalnego i zwolennika idei ścisłego porozumienia między Kościołem a włoskim państwem, do którego chciał doprowadzić drogą poufnych stosunków, jakie utrzymywał z wybitnymi mężami stanu i z Crispim.

I tak 24 lipca 1889, spotykając się z zarzątem ze strony kardynała sekretarza stanu z powodu tych stosunków, Hohenlohe napisał do papieża Leona XIII list, w którym między innymi czytamy: „Dzisiaj nie jest już rzeczą możliwą, ażebyśmy trzymali się na uboczu od włoskich ministrów, wzorem Chińczyków. Bóg tak rozporządził, że Kościół nie może nigdy marzyć o powrocie do władzy świeckiej. Zbawienie dusz wymaga od nas poddania się i pozostania spokojnie w sferze kościelnej“.

Mówiono wtedy dużo o prawdopodobnym wyjeździe papieża z Rzymu i z Włoch—który miał być protestem przeciwko wznieśnieniu posągu Giordana Bruno. Kardynał Hohenlohe dodał w tym samym liście: „Crispi prosił mnie, ażebym oświadczył W. Świątobliwości, że, jeśli życzy sobie wyjechać, on się temu nie sprzeciwi i zarządzi, ażeby wyjazd odbył się z wszelkimi honorami, ale W. Świątobliwość nie wróci do Rzymu już nigdy. Powiedział, że papież nie powinien mieć żadnych złudzeń; skoro raz wyjedzie, Rzym go już nigdy nie zobaczy—a Stolica św. ucierpi na tem straszliwie“.

Kardynał Hohenlohe omawiał także z Crispim i ministrem spraw zagranicznych najlepsze środki, na wypadek wyboru nowego papieża nie dopuszczenia do tjary kardynała Rampolli. Włochy nie mogły w tem podjąć żadnej bezzwzględnej akcji, bo nie chciały dać do myślenia, jakoby naruszały duchową zwierzchność Kościoła i całkowitą niezależność. Nie mogły uczynić tego Niemcy, państwo protektanckie. Pozostawała tylko Austria. Po dyskusji zdecydowano, ażeby Austria zastąpiła i Włochy i Niemcy. Baron Blanc zredagował notę w tym sensie, kard. Hohenlohe przesłał ją swemu bratu, ówczesnemu kanclerzowi. Ta właśnie nota spowodowała austriackie veto (wniesione przez kardynała Puzyne) na Conclave 1903, przeciwko wyborowi Rampolli na następcę Leona XIII.

Artykuł p. Leviego, o ile można mu wierzyć, zawiera rewelacje sensacyjne, świadczące o tem, jak silną rolę odgrywały względy polityczno-narodowe nawet w takich dostojnikach Kościoła powszechnego, jak kardynałowie. Faktem jest, że kardynał Hohenlohe uchodził zawsze za

gorącego patriotę niemieckiego i że podawano w wątpliwość jego prawowierność.

Z D. MEREŻKOWSKIEGO.

W walce z przeznaczeniem straciłem już twrogę —
 Żadnego jęku losowi, co tak gniecie,
 I lzy jedynej, przebaczyć nie mogę
 I nie przebaczę, za nic na świecie.

Nigdy! Ta pierwsza kropla krwi przelanej
 Na wieki wieków świat cały zhańbiła,
 Kwiat każdy na nitwie blaskiem słońca złanej
 I gwiazdę, co kiedykolwiek świeciła.

Spojrzenie strapienia, jedne smutne oczy—
 Na zawsze zaćmiły szumny bal natury,
 I zorzy mójowej blask cudny, przeczłoczy
 I firmamentu lazury.

I burza potężna uderzeniem gromów
 Nie zgłuszy tej skargi, co z piersi wylata.
 Ta skarga jest jękiem w muzyce atomów,
 W harmonji żywej wszechświata:

Poco mi róż szkarlaty i trele słowika,
 Poco cisza nocy z pieszczotą dziewczęczą?...
 Skoro prawda natury przedemną umyka
 Pod piękną maską zwodniczą;

Bylabyż martwą naturą... lecz przybrana
 W gwiazd milionów brzylantowy wieniec,
 W akşamit zieleni, tęszą przepasana
 I zdobna w zorzy rumieniec—

By mnie oszukać, wzrok mój blaskiem
 zmorzyć,
 By krzyki zgłuszyć śmiertelnego grzechu,
 Myśli ukolysać, serce upokorzyć
 Czarem pięknego uśmiechu;

Bym znów zapomniał w niewolniczym
 stanie
 Te nędzy bóle, krwawe rany świata...
 Bym oburzenia i zemsty zapomniał wy-
 zwanie

Za brata... ginącego brata!
 Władysław Ślizien.

NA STRONIE.

Co mówi Bakszta?

Lubię Bakszta tę gorzszą ulicę. Ongi była grodzikiem przastarem—związkiem przyszłego Wilna. Ma taką samą legendę, jak Wawel—o strasznym Bazyliisku... Ze ścian murów chropawych gzienniegdzie wystają jeszcze glazy starożytniej budowli; wejście do lochu w niej zamurwane—a zawodowcy dzisiejszego domu podratków „Isus Mładeniec“ (dawniej fundacja polska krajowa, zakład „Dzieciątka Jezus“). Tendencja jakby pofarbowała ten najbardziej charakterystyczny kawał muru, na którym już domek mieszkalny drewniany się wznosi, na kolor zielony—kolor, jakim popi zazwyczaj wyróżnia domy lub ich części, należące do cerkwi. Jak za czasów Perkuna i Poklasy był Bazyliiszek, tak dziś ta tajemnicza zmora co śmierca w „pryjuicie“ Isusa Mładienca obecnie jest postrachem nieszczęśliwych jego pupiłow — skazanych tu na męki przedwczesnego zgonu. (Niedawna statystyka wykazuje, że do przytulaku przyjęto 255, a nieomówiało zmarło w ciągu roku (4) 235—bagatela...), w najlepszym razie zruszczenia lub tylko: opraślowania. Tak troskliwa jest opieka w tej „dobroczynnej“ instytucji, że dzieci miastokatolickiego skazane są na zagładę, jeżeli nie fizyczną, to moralną. Takie to rzeczy dzieją się za temi zmuśzającymi murami (gdz znaczące kawały ścian ruinować się zaczęły, odrestaurowano je nową cegłą bez zachowania archaiczności nazwanej, to też mury na swym charakterze postradały wiele, jest to zwykły los wszystkich niemal budowli dawnych w Wilnie). Biedna Bakszta! Gdy idziesz nocą, coś strasznie zwłascz, gdy wicher z loskotem łmoce oderwaną blachą, którą niedawno pokryto zwierzchnie zabębienia ściany, która w dół Bakszty wiedzie; i nie rażo na tej stro-

mejj ulicy zawsze pustej, przez policję niestrzeżonej. Nieraz drab jakiś niby z pod ziemi tu wyrasta — i „prosi“ o wsparcie, albo wprost żąda pieniędzy na wódkę, grozi niekiedy, a niestrudno też paść ofiarą opryżków... We dniu Bakszta bywa wesoła, czy to w zimie, gdy chłopieta używają sobie na saneczkach lub bez nich, czy to w lecie, gdy grają w grzki, bakki i „jajki“ (na Wielkanoc). Ale wogóle Bakszta jest ulicą smutną i przekinaną—przez woźniców: Ogromnie gorzszą trudną niesłychanie do przebycia zarówno wozem ladowym, jak pełnemi ciężaru saniami. Członkom Towarzystwa opieki nad zwierzętami godziłoby się tam jaknajczęściej zagładą (podobnie jak członkom Tow. opieki nad dziećmi odwiedzać zakład Dzieciątka Jezus, o ile na to zwierzchnicy rządowi pozwolą...), aby setkami sporządzała protokoły. Niedawno, gdy nlice zawałone były śniegiem, koniska biedne niemal po brzuchy w nim grzęzły. Bakszta należałoby zamknąć dla wozów ladowych! Biedne zwierzęta na Bakszcie, biedne niemowlęta w baksztowym przyjuicie!
 Sulimczyk.

O stanie sanitarnym m. Wilna.

IV.

Winniliśmy czytelnikom „Dziennika Wileńskiego“ dokończenie roztrząsań i uwag naszych o sprawozdaniu p. Ig. Strzezińskiego, prezesa komitetu zdrowotności publicznej w Wilnie, z działalności rzeczowej instytucji miejskiej. W relacji o zabiegach członków komitetowych w swych cyrkulach spotykamy taką piękną atestacją dla pp. obywateli m. Wilna: niektórzy z połączonych do odpowiedzialności sądowej za uchylanie się od wypelniania zarządzeń sanitarnych przekładali karę pieniężną, nawet areszt, nad wydatkowanie się na środki uzdrawniające! Tak się nierezadko paraliżuje działalność komitetu**).

W notatce o głównym miejskim targu rybnym, „na Sałjanikach“, czytamy, że w r. 1905 dostarczone tam 13,742 pudry ryby na sumę 91,992 r., miesięcznie od 650 p. (w czerwcu) do 2,200 (w styczniu); w r. 1904 było więcej, bo 14,390 na 91,148 r. Wiadomo, że obfitujące w proletarjat miasto nasze konsumuje przeważnie najgorsze gatunki ryb; drożyzna smakowitych szczupaków, sandaczy, okoni, sielaw i t. p. ryb naszych powoduje tu niehygieniczne przejadanie się mięsem czworonogich zwierząt przez ludność zamożniejszą nawet (gardząca posljedniejszymi gatunkami ryb). Ciekawą byłaby odnośna statystyka z centralnego rynku, skąd targe całego miasta zaopatrują się w rybę.

W czarnych barwach przedstawia nasz komitet sanitarny też części miasta z zaułkami wychodzącymi na ul. Niemiecką, gdzie domy t. zw. ekscyzwizorskie mają mnóstwo właścicieli, a z tych żaden nie poczuwa się do obowiązku restaurowania i uzdraw-

* Odośne relacje ukazują się w druku przeważnie w drugiej połowie roku następnego po roku sprawozdawczym. Dane o r. 1906 jeszcze nie prędko będą ogłoszone (komisja materiał gromadzi, porządkuje). Piszemy tedy o r. 1905.

** Dr. S. cytucje wypadek, że gdy na pewną krowiarnię, znajdująca się w stanie anti-sanitarnym, podali sędzię jej skargę nawet do p. gen-gubernatora, gdy stąd gubernalny urząd lekarski, lekarz komit. sanit. i policja nakazały zamknąć krowiarnię (żądania prerobienia jej, nawet 70% ogólnej liczby zmarłych w mieście; na różne choroby zmarło wogóle 4,312 osób (2,156 na 1,000, rachując 200 tys. mieszkańców w Wil-

tniania wspólnej kamienicy, podwórza i t. p., gdzie mieszkania nierządnie Stąd zadanie uzdrowotnić tę czarną dzielnicę prawie nie do wypelnienia. Śnipsizki, Sołtanizski, po części zaś i Nowe Miasto i Łukiszki dużo pozostawiały do życzenia pod względem zdrowotnym, to z powodu ubóstwa mieszkaneów, to z braku kanału dla ściekania nieczystości fabrycznych (zabrudzających rzekę), to z powodu niehygienicznych urządzeń (np. w zakładach produkujących mydło), to znów nieuporządkowania kanałów istniejących (tak samo i z rogatkami pohulańskimi, gdzie niema zgody między miastem a zarządami pałacowo-gen. gubernatorskim i inżynieryjnym — a cierpią z tego powodu również letniska przy Zakrecie...)

Sprawa asenizacyjna stałaby na ogół dość dobre, gdyby nie nadużycia (trudne do uporządkowania) robotników zanieczyszczających drogi podmiejskie ekskrementami z beczek—dla ulżenia sobie ciężaru... Kary mało skutkują.

Jak obrachowaliśmy pp. członków sanit. komisji lekarskiej w 7-miu dozorowanych cyrkulach, oraz zamiejskich odnośnych udało się zarządzić środki zapobiegające rozpowszechnieniu się w mieście chorób zaraźliwych—w 1,092 wypadkach. Trudność ułożenia tablicy danemi statystycznymi powoduje niedbalstwo i brak odczucia potrzeby—przez samych lekarzy; są niektórzy, co albo nie nadsyłają do oddziału lekarskiego w zarządzie gubernalnym kartek registracyjnych (z których korzysta właśnie sanit. komitet miejski), albo nadsyłają dane niezupełne. Felczerzy, jako niemający prawa leczyć chorób zakaźnych, oczywiście ich nie registrują. Uboższa klasa Wilna, obywająca się bez pomocy lekarskiej, ogromnie registrację utrudnia.

Gdy lekarze o chorych na cierpienia zaraźliwe rzadko gdzie trzeba oznajmiają, statystykę odnośną ułatwia głównie szpitalnictwo. Rok 1906 nie był groźnym, bo gdy w nim zarejestrowano 1,182 wypadki chorób zakaźnych, w 1904 było ich 2,006, w 1903—1,940 (ale zato w 1902: 1062 tylko wypadki) Tyfus brzuszny (354 wyp.), szkarlatyna (207), głównie w 1905 panowały. Epidemiczny meningit (jeno 12 wypadków, z tych 8 śmiercią zakończonych) był gościem z Prus (via Królestwo Pol.). Liczba 3-eh miejskich szpitali zawsze niedostateczną się okazywała (wielu chorym stale się odmawia miejsce); do specjalnych szpitali ambulatoryjnych dostęp utrudniony, (bo służą one odpowiednim instytucjom).

Z pożytkiem funkcjonował barak miejski dla chorób zaraźliwych (w ciągu roku było 716 chorych). Miejska kamera dezynfekcyjna działała w 907 wypadkach (w 595—bezpłatnie).

Pogotowie ratunkowe (miało darmową lokatę od miasta i 300 r. zasiłku) było pomocne mieszkańcom w 3,727 wypadkach. Śmiertelność w Wilnie b. trudno określić; od głównych chorób zaraźliwych w przybliżeniu zmarło w r. sprawozdawczym 7,4% ogólnej liczby zmarłych w mieście; na różne choroby zmarło wogóle 4,312 osób (2,156 na 1,000, rachując 200 tys. mieszkańców w Wil-

Kronika polityczna.

RUCH NARODOWY W BOŚNJI.

Wśród ludności austriacko-węgierskich krajów okupowanych, Bośni i Hercegowiny, objawiać się zaczyna pewnego rodzaju obudzenie się świadomości narodowej. Ludność mahometañska założyła dziennik „Mussavet“ (Wolność). Młodzi demokraci, wykształceni na zachodzie, wydają „Wiestnik Bośniacko-hercegowiński“, świeżo zaś zaczął wychodzić w Mostarze „Naród“, który razem z dziennikiem wychodzącym w Sarajewie, „Słowo serbskie“, stoi na czele ruchu narodowego.

Pierwszy numer „Narodu“ taki stawia sobie program: „Ludność naszej Ojczyzny, powiadają, należy do trzech religii. Są wśród niej prawosławni, katolicy i wrzeszcie mużulmanie. Ale my posiadamy jeden tenki język, a jedna i ta sama krew płynie w naszych żyłach. Religja nas nie dzieli wcale, a narodowość serbska łączy nas wszystkich. Mamy również ten sam cel i jest nim przedewszystkiem zostać wolnymi obywatelami. Następnie naszym celem narodowym jest ideał federacji Słowian południowych. Nasze spojrzenia idą poza ciasne granice małych państw słowiańskich

mógł. Spaliwszy więc na rozkaz Platara część broni; resztę rzucił, ratując się ucieczką. W niedalekim dworze obywatela Mohla powstańcy przemienili konie, pędząc dalej. W ślad jednak za nimignąta tłuszcza chłopska, rosnąca wciąż wskutek posiłków przybywających pieszo i konno ze wsi okolicznych, zabiegających z boków i okrażających ze strom wszystkich. Nie było podówczas ani dzisiejszych mauzerów i browningów, ani bomb ręcznych, ani nawet sztucerów, któreby rozjuszoną tłuszcze odsadzić mogły. Słaby oddział, widząc się otoczonym około wsi Dubna, poszedł w rozsypek. Zabrakło prochu i naboju.

Gdy nadsięgnęło wojsko, już chłopci łapali uciekających i znęcając się nad nimi, dostawili 67 powstańców do Dyneburga. Ranny podobno Leon Plater dostał się również do niewoli, a w kilka tygodni, jak się później dowiedziałem po przybyciu Murawjewa do Wilna, na śmierć skazanym został. Dwór Mohla chłopci zniszczyli i spalili doszczętnie. Podobnemu losowi uległo kilka jeszcze innych ziemiańskich dworów, w okolicach Kresławki.

Z relacji utycznych oraz dostarczanych nam gazet i pism różnych dowiadaliśmy się wciąż, jak o niepowodzeniach powstańców, tak też

i o rosnących jeszcze nowych, świeżych partjach, ukazujących się ciągle w rozmaitych punktach kraju.

Wiedzieliśmy więc, choć nie wszyscy, bo sztab złe wieści ukrywał, iż w kowieńskiej gub. rozbita już była partja Kulczyckiego i przybyłego z Francji Andruszkiewicza, którzy obaj polegli w bitwie około Szawel, zniesiony w Gełowskiich lasach oddział Cytowicza, liczący 140 ludzi.

Wiedzieliśmy, iż partja Narbutta i ks. Horbaczewskiego, uwijająca się w marcu, w pow. lidzkim gub. wileńskiej, przetrwała się do grodzkiej i tam część jej rozbita została. Około 25 postacie padło trupem a wojsko pochwyciło furgon i 12 osiadłych koni.

Ale wiedzieliśmy również dobrze, iż w gub. litewskich trzymają się jeszcze silnie i funkcjonują partje: Traugutta, Jabłonowskiego, ks. Narwojsza, Włodki, Matuszewicza, Bohdanowicza, Alberta Vel Gasperowicza, partja Kuszejki łącząca się z oddziałem ks. Mackiewicza. Szymkiewicza w Szawelskiem, ks. Łukaszewicza w Miłowidach, partje Lenkiewicza i Duchnińskiego w Słonińskim, Wisłoucha, Lubicza i Sasinowicza w Wileńskim. Była jeszcze i jakaś partja w Święciańskim, z którą, jak mi później mówił Ignacy Kurowski,

mieliśmy się połączyć dla wykonania pewnego, przez komitet wyznaczonego, planu, ale wskutek niezręczności Kozieli, nie dało się to urzeczywistnić.

W gub. mińskiej powstawały lub były już wówczas w ruchu partje: Maszewskiego w Słuczczyźnie, rozbita zaraz po wystąpieniu. Partja Dybowskiego w pow. mińskim i ihumeńskim, znana pod imieniem partji Zaremby. Kiedy Dybowski musiał zemknąć do Turcji, partja tą czas jakiś dowodził Ruszczyć.

Wreszcie słynna, najliczniejsza i największa budząca nadzieje partja Laszkowskiego, zwana partja Bolesława Świątorzeckiego.

W pow. mozyrskim oddział Rogińskiego, już przed miesiącem unicestwiony został. W pow. nowogródskim, tworzącym się oddziałom nie udawało się dotąd połączyć w jedną partję lub złąć z innymi.

Karmieni temi wiadomościami, które raz nas przygnębiając, częściej jeszcze upajały nadzieją, przybyliśmy do zaścianku Zaścimienia na dłuższy wypoczynek. Po parotygodniowej włóczędze po raz pierwszy znaleźliśmy się pod dachem. Wyciągaliśmy więc z rozkoszą strudzone członki w stodółkach i odrynach szlachty Zaścimieńskiej. Poczciwa szlachta, z której kilku młodych

zuchów przyłączyło się do naszego oddziału, karmiła nas doskonale, a oczęta jej dziewcząt patrzyły na nas, jak na bohaterów.

Dniówka w Zaścimieniu przeszła jak sen uroczy, a gdyśmy się stamtąd znów w Stajeckie zapuszczali, lasy, dopisująca dotąd pogoda zmieniła się nagle. Dnie piękne i ciepłe ustąpiły miejsca chłodem i ślotom, jakie często zdarzają się w klimacie kraju naszego w maju. Pod tem ołowianem niebem, oblewani strumieniami zimnego deszczu, rozłożyliśmy się obozem w głębi Stajeckiego lasu, niedaleko folwarku Maczkowce. Ponieważ w nocy nie wolno było rozpałać ognisk chłód nam wielki dokuczał. Zmokli i zziębnięci, nie mogąc usnąć ani na chwilę, przypominaliśmy i opowiadali sobie różne przygody. Wszystkich zwłascz zajmował wypadek ks. Gwałdeckiego, który omal nie padł ofiarą nieuwagi pikiety, jeszcze w Dzwinoskich lasach. Wysłany na wywiady konno, bo ks. Gwałdecki był przytem doskonałym jeźdźcem, wracał w wycieczki do obozu, gdy stojący na pikiecie towarzysze nasi, dali do niego kilka strzałów, biorąc go za kozaka. Ocalał jedynie dzięki zręcznemu zwinięciu się pod konia, który został raniony.

13) **Wspomnienia** ☆ ☆ ☆
 ☆ ☆ ☆ z przeszłości.

Przyczek do historii powstania styczniowego na Litwie.

XIII.

Pod Kresławką. — Wieści i wrażenia. Rozbite i czynne partje. — W Zaścimieniu i Stajeckich lasach. — Chłdy i deszcze. Wypadek ks. Gwałdeckiego.

Wielkie, pamiętam, wrażenie zrobiła na mnie wiadomość z gub. witebskiej o napadzie chłopstwa na oddział hr. Leona Platara, którego znałem osobiście. Dzielnym ten człowiek (rozstrzelany następnie w Dyneburgu w d. 27 maja), napadłszy około Kresławki na rządowy transport broni, idący z Dyneburga do Dzisy, odbił około 400 karabinów. Ale włóczenie okoliczni, przeważnie starowiercy, śledzący ruchy oddziału, dawszy znać władzom, sami się w ogromnej liczbie rzucili na powstańców. Napór tłuszczy uzbrojonej w kosy, widły i dragi, był tak silny, iż oddział oprzeć mu się nie

jeden z „projektów“ Muratowa, drukowany w urzędowych „Tambowskie Gub. Wiedomości.“ Autor projektu proponuje, aby rewolucjonistów uważać za stronę wojującą, „to na wojnie stosowanie jakichś norm prawnych niema miejsca. A po uznaniu rewolucjonistów za stronę wojującą należy cofnąć się do dawnych czasów i dawnych sposobów prowadzenia wojny, wtedy przypomni sobie, że w tych czasach dawnych, obcych cywilizacji, istniało prawo o zakładnikach t. j. zatrzymywanie wziętych do niewoli pod groźbą ich stracenia, jeżeli strona wojująca nie zgodzi się na zaprzestanie wrogich działań. Rząd ma dość zakładników w osobach znajdujących się w więzieniu członków różnych partji rewolucyjnych.“

„Publicysta“ z urzędowych „Wiedomości Gubernjalnych“ proponuje, aby zostało wydane prawo, które ogłosiłoby śmierć za śmierć i ustanowiło taką tego rodzaju: „za każdego zabitego żołnierza albo policjanta — śmierć dwóch rewolucjonistów; za urzędnika policyjnego — 3; za naczelnika gubernji albo obwodu 10 do 15, za ministra—20.“

** Na przyjazd iście rosyjskich posłów. W Petersburgu ludzie iście rosyjscy czynią gorączkowe przygotowanie na przyjazd swoich posłów, Kruszewana i Puryszkiewicza. Portrety tych działaczy zostały już odbite w olbrzymiej ilości egzemplarzy i razem z biografiami będą rozrzucone po Petersburgu.

Głosy prasy rosyjskiej.

W miesięczniku „Russkaja Mysl“, w zeszytach styczniowym, ukazał się artykuł Piotra Struwego p. t. „Z rozmyślań o rewolucji rosyjskiej“. Zawiera on w sobie parę ciekawych refleksji. Autor konstatuje, że cechy charakterystyczne i odrębną nadał rewolucji rosyjskiej ten fakt, że była ona kombinacją dwóch sił: inteligencji przepojonej socjalizmem i mas ludowych z ich „żywiolowemi“ instynktami.

„Kombinacja tych dwóch momentów — powiada Struwe — określa tę odrębność rewolucji rosyjskiej, nad którą, jak mi się zdaje, przyszli jej historycy najmocniej się zamyślają. Obok bezsilności politycznej w rewolucji tej jest olbrzymi opór. Przyczyna bezsilności są „współczesne“ idee, które wprowadzone zostały do rewolucji tak, jak one istniały w umysłach inteligencji przed rewolucją. Opór pochodzi z instynktów żywiolowych, z namiętnego i żywiolowego dążenia do oswobodzenia się od politycznego i ekonomicznego ucisku.“

W prasie polskiej, ku wielkiemu oburzeniu żywiolów, które bezmyślnie łączą z wolnościowcami sympatjami, charakteryzowano rewolucję rosyjską, jako walkę dwóch bezsilności: rządu i żywiolów rewolucyjnych. Piotr Struwe nieinaczej też charakteryzuje rewolucję rosyjską.

„Obok błędów i ekscesów rewolucji, w których wyraziła się bezsilność, nie może tak zdumiewać, jak podobne zjawisko na przeciwle-

głym biegnie, jak bezsilność reakcji.“

Zdaniem Struwego przyczyna tej bezsilności leży właśnie w elementarnym oporze mas ludowych, które obecnie równie łatwo znoszą ekscesy rewolucji, jak poprzednio znosiły nadużycia absolutyzmu.

„Konservatywni bez tradycji, bez wiary w idee, przestali być w rewolucyjny żywioł bez idei twórczej i bez organizacyjnej dyscypliny, ale, równocześnie z wielką siłą oporu—oto formuła przekształcenia Rosji absolutystycznej w Rosję rewolucyjną.“

Formuła ta, jeśli jest słuszna, ma znaczenie nie tylko dla filozofji, ale i dla polityki rewolucji. Bo pewnego pięknego poranku opór sił rewolucyjnych może osłabnąć równie nagle, jak osłabił w swoim czasie opór absolutyzmu.

Nie znaczy to, że zmartwychwstał absolutyzm. W jakakolwiek sferę reakcji społecznej wejdziesz, od brzegu absolutyzmu odpłyniesz na zawsze, a raczej zostaniesz na zniszczony fałz wypadków lat ostatnich. W obiektywnym znaczeniu przełomu w całym życiu państwowem—rewolucja rosyjska już się skończyła.“

Faktu tego nie spostrzegli ani rewolucjonisci, ani rząd rosyjski. Rewolucjonisci działali głównie pod wpływem upojenia, żądzy pomsty i zaślepienia nienawiścią, ale także zaślepienie wykazał rząd, który postępowaniem swoim odżywił rewolucję. Dlatego przyszłość Rosji jest niepewna.

„Dlatego—kończy swe „rozmyślenia“ Struwe — jakkolwiek rewolucja rosyjska skończyła się w swej istocie, obecnie niepodobna jeszcze wskazać kresu, do którego, wobec postępowania rządu, mogą dojść wypadki rewolucyjne.“

To poczucie niepewności, w jakiej się obecnie znajduje większość inteligencji rosyjskiej, świadomej położenia, jest czynnikiem paraliżującym wszelką jej twórczość i wolę. I trudno przypuścić, aby społeczeństwo rosyjskie tak rychło ze stanu tego wyszło.

Telegramy.

Dnia 13 (26) lutego.

Petersburg. Na zwołany na d. 12 lutego zjazd grupy centrum Rady Państwa przybyło tylko 20 członków z ogólnej liczby 90; większość członków nadesłała zawiadomienie, że mogą przybyć w końcu tygodnia. Na prezesa powołano koniuszego Rodzianko. Zebranie z powodu małej liczby członków uznano za nieprawomocne. Postanowiono kwestje o prawodawczej inicjatywie Rady Państwa i o wybraniu powtórnie biura grupy odczytać. Zebranie następne ma odbyć się dn. 17 lutego.

Posłowie wagonów, stojących na kolejach, sięga cyfry 101,008, w tej liczbie 70,000 wagonów zboża i 8,000 materiałów leśnych.

Minister spraw wewnętrznych telegrafował do gubernatorów gubernji głodnych, rozkazując przedsięwziąć wszelkie środki, żeby wagony z la-

dunkiem zboża były niezwłocznie wyładowane. Cykularz telegraficzny wymaga codziennego zawiadamiania o ilości niewyładowanych wagonów i o przyczynie, która spowodowała takie opóźnienie.

Petersburg. W roku 1906 wpłynęło podatków statych 82,715,113 rb. W stosunku do r. 1905 więcej o 18%. Podatku stepowego z roku 1906 wpłynęło 45,200,893 rb. o 5,096,936 więcej niż w roku 1905.

Petersburg. Do dnia 12 lutego wybrano 462 posłów: monarchistów 89, umiarkowanych 33, lewych 285, partje narodowe i niewiadomi bez zmian.

Petersburg. Do właściciela remizy Diedowa zjawili się trzech uzbrojonych ludzi i podając się za anarchistów zażądali 10,000 rb. Żona Diedowa wybiegła do drugiego pokoju i zaczęła wołać o pomoc, wtedy zbrojczy zbiegli, lecz jednego z nich stójkowemu udało się zatrzymać. Jest on robotnikiem ma 17 lat wieku.

Łódź. Z wyroku sądu polowego rozstrzelano Kałużaja za rabunki.

Mińsk. 7 uzbrojonych zbrojczych okradło kantor bankowy Rappoporta na 700 rb.

W powiecie zabito Żyda Gujana. Zabójcy złapani.

Libawa. W tych dniach zmarła pracownica z fabryki Koruhubera Badania bakteriologiczne wykazały, że zmarła ona na dżumę syberyjską. W fabryce zmarła sortowała włos koński, kupiony w r. 1905 w Niżnim. Mieszkanie i fabryka opieczutowane.

Moskwa. Grupa członków towarzystwa pomocy subiektem handlowym zwróciła się do członków z wezwaniem, żeby położyć tamę dążeniom socjalistycznym młodzieży, która chce kapitały zebrane w przeciagu 44 lat użyć na walkę z kapitalizmem. Grupa wzywa członków do stawienia się na zebranie towarzystwa i wyratowania od pewnej zguby.

Moskwa. Z monasteru Nikolskiego skradziono sprzętów kocielnych na 500 rb.

W nocy niewiadomy człowiek wywołał z mieszkania przy ulicy Bronnej p. Suworowa i ciężko zranił go wystrzałem z rewolweru.

Kijów. W nocy wykryta została potajemna drukarnia „Związku ukraińskiego partji socjalno-demokratycznej“. Znalezione 4 pudy czołonek i 1200 egzemplarzy wydrukowanych odezów. Aresztowano dwóch żydów, jedną żydówkę i jedną chrześcijankę.

W powiecie kaniowskim aresztowano wybranego na posła do Dumy włościanina Litwinienkę, który rozdawał w restauracji włościanom odezwy, których miał cały kosz. Z rozporządzenia gubernatora Litwinienko został wypuszczony na wolność. Sprawę oddano prokuratorowi.

Charków. Dwóch zbrojczych weszło do mieszkania majstra maszynowego, Hirszbacha i zażądali pie-

niędzy. Hirszbach z rewolweru zabił jednego i ciężko zranił drugiego. Zabity, ubrany w mundur studencki, okazał się zdunem bez pracy, Zimezenko.

Kazań. Do centralnego komitetu „październikowców“ przybyła deputacja od mieszczan i rzemieślników, prosząc, żeby przy rozpatrywaniu kwestji agrarnej wskazać na potrzebę ziemi dla mieszczan i rzemieślników.

Tambow. Znalezione 9 bomb w włościanki Klimowej, która wpierszyła i miała stosunki z aresztowanym członkiem organizacji bojowej Klimową aresztowano.

Ekaterynburg. Uzbrojeni zbrojczy złamali kasę, skradli dokumenta biura technicznego Dobrow i Nabholz.

Samara. W sprawie o zabójstwo gubernatora Bloka skazano zabójcę na karę śmierci, ale sąd postanowił prosić o Najwyższe ulaskawienie i zamianę na ciężkie roboty bez terminu; współników, Dmitrijewa, Jakowlewa i Chłopuchowa skazano na osiedlenie, Krugłowa niewinniona.

Orzeł. W Rewnach 4 zamaskowani zbrojczy zrabowali u kupca Polikarpowa w różnych rzeczy i pieniądze kazali sobie zaprzędz najlepszego konia, żeby odwieźć je do kolei. Podejrzewają w tej sprawie robotników bez pracy z Brańska.

Odesa. Giełda zbożowa wznowiła swoje zajęcia. W szkołach średnich wykłady idą normalnie. Rektor uniwersytetu zaproponował centralnej organizacji studentów omówić kwestję wznowienia wykładow. W mieście znacznie uspokoiło się. Morderstwa na ulicach ustały. W uniwersytecie sformował się oddział „związku ludzi rosyjskich“, należy do niego więcej 200 studentów.

Tyflis. Niewiadomi zbrojczy napadli w nocy na powracających do domu pracowników kolei zakaukaskich, jednego zabili, drugiego śmiertelnie zranili i zbiegli.

W Gori aresztowano terrorystę Magałowa, który w roku zeszłym opanował dwie stacje kolejowe i zniszczył je.

Iwanowo-Wozniesieńsk. Posł do Dumy, Żegatow—e sdek, na dworcu kolejowym chciał powiedzieć mowę, lecz niektórzy obecni z krzykiem „Precz, nam potrzebny Carl“ niedopuszcili go słowa.

Charbin U Chunchuzów zabił doktora Japończyka Kasama i jego żonę. Słudzy Koreańczycy aresztowani.

Lwów. Oficjalnie ogłoszają, że pogłoski o złym obchodzeniu się ze studentami Rusinami w więzieniu nie mają postawy. Korzystali oni z wygod i dogodności, jakie im tylko mogły być dane. Mimo to ogłosili, nieznaną dotąd w Galicji głodówkę. Śledztwo trwa. Rany prof. Winiarza w głowę i lewą rękę są poważne.

Berlin. Gazety lipskie omawiając obecny stan Rosji mówią, że nie można jeszcze powiedzieć, czy Sto-

łypin przypomina Turgota czy Nekera. Stołypin nie porzucił pracy nawet wówczas, gdy bomba spadła na jego dom i poraniła dzieci. Nowe prawo wyborcze nie daje zdrowych latorośli; konieczną jest reforma prawa wyborczego, żeby ono nie było narzędziem rewolucji.

Berlin. Narodowi liberali proponowali rejchstagowi, żeby ten zażądał od rządu natychmiastowego wniesienia projektu do prawa, które zapewniłoby możliwość nie składania zeznań jako świadków, o ile sprawa dotyczy tajemnicy państwowej.

Berlin. Podczas przyjęcia prezydenta cesarza powiedział, że prawo niemieckie wyborcze, które tak silnie było krytykowane, pokazało, że jest zdane do walki z socjalizmem. Bez wątpienia zagranicą zwróca uwagę na patriotyzm większości niemieckiego narodu, który wykazał się tak jasno podczas ostatnich wyborów.

Rzym. W izbie deputowanych referent komisji przedstawił kilka propozycji o nadaniu kobietom prawa wyborczego. Premier wypowiedział zdanie, że należy bardzo ostrożnie przeprowadzać wielkie reformy i że należy tę kwestję dogłębnie zbadać.

Tryest. Na „Imperatrice“ zginęło 39 osób, przeważnie z niższej personelu załogi, w tej liczbie Arabów palaczy. Statek nie jest zdany do użytku; prawie cały ładunek zatonał.

Chicago. Dzienniki donoszą, że z kasy państwa w przeszłym tygodniu skradziono 200 tysięcy dolarów. Zbrojczych nie złapano.

Kursa giełdowe.

Notowania Wileńsk. Banku Handlowego.

Dnia 14 (27) lutego.

4 1/2% Listy Wileńskiego Banku Ziemskiego.	72.38
Akcje Wileńskiego Banku Ziemskiego.	365.—
1-sza Pożyczka Premjowa.	345.—
4% Renta.	72.50
5% Pożyczka zewnętrzna.	86.50
5% Pożyczka Wewn. Rosyjska.	—

PRZYJECHALI DO WILNA:

Hotel St. Georges: gen. Mikołaj Pappert, rz. radz. st. Włodzimierz Szczegółow, dr. Aleksander Hogentorn, kup. Leon Smoleński, fabr. Jerzy Higieli, ob. Aleksey Pozojew. Hotel Europejski: pułk. Mikołaj Aleksiejew, ob. Józef Chomiński, ob. Antoni Chrapowicki, ob. Adolfstwo Kiersnowscy, pułk. Antoni Korotkiewicz. Hotel Polonia: pułk. Mikołaj Maksimowicz, naczc. Maria Jachontowa, ob. Jan Szwykowski. Napoleon Gintowt-Dziewiatowski, ob. Konstanty Lastowski. Hotel Francuski: ob. Zofia Rymaszevska, ob. Józef Staszynski, ob. Józef Jaroszewicz. Hotel Włoski: kap. Aleksander Zukowski, ob. Michał Wereszczak, ks. Dymitr Szewakow, kap. Włodzimierz Sakowicz, zon. pułk. Helena Solankrasowa, inż. Ignacy Kamiński, ob. Bolesław Duraszewicz, art. Agnieszka Brunhik. Grand Hotel: ob. Zygmunt Kiersnowski. Hotel Kontynentalny: ob. Ignacy Narbut. Hotel Imperial: ob. Wincenty Wolański, ob. Edward Piskieborn, kap. Michał Iwanow, ob. Adam Wojciechowski, ob. Konstanty Kłodowski, ob. Sylwester Paruszewski, rz. radz. st. Włodzimierz Arzejewski, por. Jan Elcen, pułk. Aleksy Tarasewicz, ob. Stanisław Chłystowski, naczc. ziem. Piotr Iwanow. Hotel Sokolowski: hr. Wacław Mohl, ob. Stanisław Kutkowski.

REKLAMA JEST PODPORĄ HANDLU.

W rejestrze każdej dobrej gospodyni—znajduje

BENS DORP'A

CZyste HOLENDERSKIE

KAKAO

gdyż jest najtańsze ze wszystkich.

Kakao w złotem opakowaniu wystarczy na czas dwa razy dłuższy niż inne kakao.

Przedstawiciel na Wilno: Leon Z. Braudo w Mińsku.

KAUCJONOWANE 1-go RZĘDU

Wileńskie Biuro Komisowe

W. Tromszczyński i S-ka

Wilno, ul. Wielka (Zamkowa) № 4.—Telefon № 50. 52-558-1

Kupno i sprzedaż nieruchomości ziemskich, miejskich i lasów. Reprezentacja firm handlowych i przemysłowych.

KUPUJĘ OWIES po cenach najwyższych za natychmiastową gotówkę.

Kupno i sprzedaż nasion tylko w wyborowych gatunkach.

Poleca siano i słomę prasowaną do każdej stacji.

Komisowa sprzedaż zboża.

M. GRUŻEWSKI

Wilno, ulica Zawalna 28, Telefon № 430. 10-561-2

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich.

SLYNNA w CAŁYM ŚWIECIE 475-3

HERBATA Z GÓR HARCU

(Dr LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najslawniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Departament Medycyny przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu, jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-3 szklanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, cierpienia żołądka i t. p., przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenza i cholery. Cena pudełka rb. 1,— 1/2 pudełka 50 k.

Uwaga: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą. Jedyny reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo: **Józef GROSSMAN**, Warszawa, Śliżka № 33/A. Telefon 184.44.

Zamiejscowym wysyłamy za załączeniem 1 rubla.

PP. Aptekarzom i skłatom aptecznym odpowiedni rabat.

Zarząd m. Wilna

niniejszem ogłasza, iż w sali posiedzeń Zarządu ma się odbyć licytacja 1-go marca 1907 r. z przetargiem po upływie trzech dni (5 marca) na dostawę w okresie czasu od 1-go października r. 1907 do 1-go października 1908 około 2,600 sążni miary trzech polan drzewa opałowego dla lokalów wojska, kwatery i cego w Wilnie.

Zyczący sobie przyjąć udział w licytacji powyższej powinni złożyć w Kasie miejskiej wadium pieniężne wysokości 3000 rubli.

Warunki dostawy niniejszej mogą być oglądane w kancelarji II-go wydziału Zarządu od godz. 10 r. do 3 po poł. codziennie, oprócz dni niebiurowych. 3-571-1

HANDEL WIN

i towarów kolonialnych

wypadkowo jest do sprzedania w Wilnie, w dobrej miejscowości za dużym obrotem; firma istnieje długą latami. Dowiedzieć się w biurze ogłoszeń Ch. B. Grac i Syn ul. Wielka № 60. 3-569-1

KANTOR PRZEWOZOWY

R. Wojewódzki i S-ka

Wilno, ul. Wielka d. miastowy № 76. Telefon № 232. Złatwianie operacji kolejowych. Przewóz. Opakowanie. Przechowywanie mebli 10-491-10